

Jerzy  
Antoni  
MROZEK  
Aaaaaaaa  
aaaaaaa  
aaaaaaa  
P w Pradze  
i konsul  
generalny  
w Barcelo-

**CHCESZ  
ZYĆ...?**

**A KIEDY**

**OSTATNI RAZ**

**UMIARŁES...?**

Wiatr porusza orle  
pióra magicznej  
róźdzki *muwieri*.  
Szaman przykłada  
do niej niezapaloną  
świecę z czerwoną  
wstążką. Staje wyprostowany  
i skupiony przed nocnym  
ogniskiem. Widzi wszystkich  
wokół, choć na nikogo nie  
patrzy. Za chwilę nawiąże  
kontakt ze światem  
przodków i rozpocznie  
całonocne modlitwy

Jerzy Antoni MROZEK





Wyciągały swoje serce i mdały, skręcając się z bólu. Wtedy pierwsi rodzice odebrali im przedmioty mocy i zamieniali je w magiczne różdżki, w pióra, w strzały i w święte tykwy, po czym składali je w ofierze. A olbrzymi do dziś próbują tych sztuczek. Jeśli im się uda, pewno otworzą cyrk. Albo stanie się cud i zrozumieją, a wtedy spuszczą głowę i rozpoczną od nowa wędrówkę na wschód.

Podrzucamy drzewa do ogniska. Cisza nocy staje się coraz bardziej słyszalna. *Huiczolski* kapłan, Juan, zdjął przystrojony piórami kapelusz i zapalił papierosa. Na ołtarzu przed nim pali się świeca i poświęcił już do spożycia kolejne porcje świętego kaktusa. Kto chce, może podejść do niego lub do ognia. Słowa przestają znaczyć, zmieniają się w dźwięki. Dźwięki stają się widzialne i zamieniają się w iskry, tańczące wokół ogniska. Szaman rozmawia z duchami, przedstawiciele duchowego świata próbują rozmawiać z obecnymi. Świat fizyczny jest, pozostaje odczuwalny i w pełni świadomy, ale przestaje mieć pierwsze znaczenie. Przodkowie zapraszają nas, by im zaufać, i zabierają w podróż do swojego świata. Czas zatrzymuje się w miejscu i miejsca zatrzymują się w jednym tu i teraz. *Kauyumari* zabiera nas do krainy młodości, dzieciństwa, pozwala przeżyć po raz pierwszy w sposób świadomy moment narodzin. Szaman nakłada kapelusz z pióropuszem i bierze do ręki magiczną różdżkę, po czym, na powrót nieobecny, zaczyna intonować rytualne pieśni. Starożytne dźwięki instrumentów i głosu wprawiają w wibrację powietrze. Powietrze wprawia w wibracje wodę. Indianie zaczynają tańczyć, wprawiając w wibracje ziemię.

Kiedy świat był nowy, tak nowy, że wspomnienia jeszcze nie istniały i rzeczy nie znaty swoich imion, kiedy gwiazdy wytyczały swoje ścieżki po niebie, a kwiaty odkrywały, czym jest wiosna, *Kauyumari* dorósł i stał się młodzieńcem. Całymi dniami ganiał po górach i polował na jelenie i, od czasu do czasu, zdarzało mu się któregoś zjeść. Jednak życie to nie same przyjemności i któregoś dnia bogowie sprawili, że na stokach pojawiła się przepiękna sarna. Pojawiała się i znikła.

Niepomny na zmęczenie i głód rączy jeleni biegł za nią całe dni, tygodnie i miesiące. Nagle znalazł się

Każda prawdziwa ceremonia uwzględnia zawsze świętą trójcę, parę przeciwieństw obdarzoną zdolnością rodzenia nowego życia, prababcią *Takutsi*, pradiadka *Maxakuaxi* i ich syna, *Kauyumari*. To właśnie dziecko, rączy jeleni *Kauyumari*, będzie docierał w miejsca, gdzie nie dotarli jego rodzice i zabierze ich tam ze sobą. Pewnego razu *Kauyumari* przysniło się, że można opuścić mroczny ocean i idąc na wschód, dojść do miejsca suchego i jaśniejącego blaskiem, gdzie narodzi się świetlista kula, zwana słońcem. Starzy śmiali się z niego. Jak można iść w miejsce, którego nie ma, które jedynie zostało wyśnione? *Rezolutny* *Kauyumari* nie widział powodu do śmiechu. Bo skąd wiedzieć, że to miejsce nie istnieje, skoro nigdy się do niego nie dotarło? Pierwsi rodzice wyruszyli więc za nim w drogę, pełni siły i pokory, swoimi krokami tworząc świat.

Łatwo powiedzieć, jednak nietatwo podążać w stronę słońca. Podczas gdy mały *Kauyumari* śnił światło, jego ojciec *Maxakuaxi* miał koszmary. Śniły mu się olbrzymi, podobni do ludzi, niezbyt ogarnięci, ale uzbrojeni w przedziwne instrumenty i narzędzia, i przez to niebezpieczni. Nie było sensu z nimi rozmawiać, bo nie potrafili słuchać. *Takutsi* musiała więc sięgnąć do magicznej wiedzy, znanej jedynie tym, którzy mają bezpośredni kontakt z bogami. Wiedzy, jak umrzeć i jak żyć dalej. Zaproponowała przerośniętym kreaturom, że pokaże im, jak wyciągać serce ze swojej własnej piersi i wkładać je tam z powrotem, by spróbowali zrobić to samo. Olbrzymom spodobał się pomysł. Nigdy nie widzieli nic podobnego. *Takutsi* wykręciła jedną nogę do przodu, jedną do tyłu, wyciągała oczy, jakby były na sprężynach i brała w ręce swoje serce. Wielkoludy próbowały ją naśladować i po każdej sztuczce zatrzymywały się, żeby pośmiać się chwilę, jak śmieją się głupki, kiedy myślą, że coś im się udaje.

ZDJĘCIA: AAAAAAAAAAAAAAAAAA



**Szaman patrzy w ogień, tłumaczy mu bez słów, z czym przychodzi go niepokoić.**

Wykonuje cztery ruchy ręką i recytuje inwokację. Rozdaje wszystkim wiązki chrustu, by każdy osobiście pochylił się przed najwyższym przedstawicielem światła na ziemi, wrzucając patyki do ognia. Uśmiecha się, siada na szamańskim krześle *ipari* i częstuje uczestników zebranych na pustyni świętym kaktusem *peyote*. Rozpoczęła się tradycyjna ceremonia Indian *huiczoli*.

W wolnych chwilach między starożytnymi śpiewami liturgicznymi, które trwają całą noc, Indianie lubią opowiadać stare legendy swego ludu. Szamani nie umieją czytać ani pisać, a wszystko, co wiedzą, wynieśli z domu. Ich dom to ich ciało, w którym mieszkają ich przodkowie. To ich ziemia, na której żyją ich bracia i nauczyciele, kamienie, rośliny i zwierzęta. To wszechświat, rozświetlony słońcem i rozjaśniony gwiazdami, gdzie mieszkają bogowie. Nie tracąc ani na chwilę łączności z tym domem, młody szaman Juan rozpoczął nocną opowieść. Na początku był tylko ocean. W oceanie żyli bogowie. I bogowie potrafili śnić. Sen wystarczył, by rozpoczęło się życie.

samotny i zmęczony w wilgotnym i mrocznym miejscu. Zrozumiał, że dotarł do świata zmarłych. Oczywiście w czasach, kiedy oni tam byli, bo teraz była to pusta i potargana zarośłami polana. Kiedy oczy sarny pojawiły się na chwilę w ciemności i na nowo zniknęły, poczuł strach, wielki cień, który przybijał go do ziemi. Nie wiedział, co robić. Nagle poczuł to klucie w żołądku, które nazywają głodem. Potem zrobiło mu się zimno, poczuł pragnienie i, w końcu, zapłakał.

Szaman otworzył oczy i spojrzał w niebo, po czym powiódł wzrokiem wokół ogniska. Miał wrażenie, że wszyscy znaleźli się już w pobliżu tej samej dziwnej krainy, co ogarnięty smutkiem *Kauyumari*. Sięgnął po główkę świętego kaktusa leżącą na ołtarzu i zjadł ją w całości. Wstał i podszedł do ogniska, żeby się ogrzać, i chwilę później znowu przeniósł się myślami na pustynię roszoną łzami młodego zwierzęcia.

Zdesperowany *Kauyumari* oberwał gałąź, która wydała mu się smakowita, wytarł tży i ugryzł ją. Poczuł, że nie smakuje tak źle, więc oberwał jeszcze kilka gałęzi i zjadł wszystkie. Oto spróbował jedzenia z krainy zmarłych i z obojętnego na wszystko, upojonego młodością jelenka zamieniony został w jelenia o słodkim spojrzeniu. Dopiero wtedy dosięgnął robiącą przed nim uniki sarenkę, a ona poddała mu się, zaskoczona dziwym pięknem stworzenia, które z myśliwego zmieniło się w ofiarę. Wszystko to miało miejsce, kiedy świat był nowy, a rzeczy nie były jeszcze tak definitywnie określone, dlatego sztuka przemiany była na porządku dziennym. Ale niektórzy mówią, że dzieje się to w górach *Indian huiczoli* do dziś. Że przychodzi taki czas, kiedy nieświadome niczego dzieci przestają się bawić i idą na polowanie, które na zawsze odmieni ich życie.

Wokół ogniska zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Słychać było zawodzenie i ciche jęki. Ktoś uklęknął, ktoś się położył, kto zaczął płakać. Ktoś próbował zasnąć, żeby odgonić myśli, bez powodzenia. Rzeczywistość zamieniła się w sen i sen stał się na powrót jedyną rzeczywistością. Ciemność spowiła noc, widać było jedynie światło ogniska i świec. Niedaleko słychać było szum niewielkiego wodospadu i wody w strumieniu. Zostawiłem zapaloną pochodnię przy źródle. Na pewno zaraz ktoś tu przyjdzie.

Szaman usiadł na fotelu i zamknął oczy. Dzisiaj w nocy, podobnie jak tysiące lat temu, jak zawsze, życie toczyło się dalej. *Watakame* nie wiedział tego, ale miał zostać pierwszym rolnikiem, pierwszym człowiekiem, który pozna sekrety ziemi, kukurydzy i miłości. Był głodny. Wiele dni poszukiwał jedzenia, ale znaleźć je było tak trudno, że zaczął nawet myśleć, że bogowie zapomnieli je stworzyć. Wtedy zobaczył białą synogarlicę, która przelatywała z ziarenkiem kukurydzy w dziobie. Podążył za nią i zobaczył nagle, że zniknęła w domu. Zapukał pośpiesznie do drzwi, które otworzyła bezzębna starucha. Przez chwilę myślał, że wszystko stracone, gdy nagle zauważył, że żrenice staruszek mają kształt ziaren kukurydzy. Nie wiedział, jak je zdobyć, a wtedy sprytna kobieta zaproponowała mu, aby wziąć za

żony jej pięć córek. Najlepsze rzeczy w życiu przychodzą właśnie w taki sposób, nieoczekiwanie. Watakame nie mógł ukryć zadowolenia, a starucha postawiła mu tylko jeden warunek. Pod żadnym pozorem nie mógł ich źle traktować, krzyżować na niego, zmuszać do pracy. Dziewczyny o pięknych imionach Biała Kukurydza, Czerwona Kukurydza, Żółta Kukurydza, Czarna Kukurydza i Niebieska Kukurydza miały pracować tylko tyle, ile chciały, jak prawdziwe księżniczki.

**Matce młodzieńca nie podobało się to. Gdy Watakame był w polu, zmusiła dziewczęta do pracy w domu.** Kiedy kazała im zmielić kukurydzę, zapłakały krwawymi łzami. Krwawilo całe ich ciało, jakby nienawiść teściowej raniła ich wnętrze. Biała Kukurydza, Czerwona Kukurydza, Żółta Kukurydza, Czarna Kukurydza i Niebieska Kukurydza nie potrafiły mielić kukurydzy, same nie oddając życia w ofierze na kamiennym żarnie. Od tej chwili zdobywanie jedzenia przestało być lekkim zajęciem. Watakame musiał nauczyć się żyć w zgodzie z naturą, czerpiąc pożywienie z owoców własnej pracy. Matka dziewcząt zaczęła patrzeć mu na ręce, a on musiał przychodzić do niej z prośbami podczas specjalnych rytuałów. Musiał nauczyć się wdzięczności. Gdy bogowie są zdenerwowani, człowiek może tylko być posłusznym. Wszak to oni zawsze decydują, czy dadzą mu jedzenie i pozwolą przeżyć, czy nie.

**Wokół ogniska zaczął robić się ruch.** Stary bóg ognia, *Tatewari*, przemówił, podczas gdy obecni podchodzili do niego i próbowali go słuchać. Jęzory płomieni wznosiły się wysoko w górę i małały. Czerwone, pomarańczowożółte, fioletowe, białe i niebieskozielone. Żar migotał, nabierając coraz to innych kształtów. Syczały i trzeszczały drwa wrzucane do ognia. Nad płonącym stosem unosił się dym i zapachy żywicy. Pewne rzeczy stawały się jasne, podczas gdy inne ginęły w ciemności. Ogień pochłaniał wszystko, co zbędne, zamieniając chłód w ciepło, a mrok w światło. Ktoś brał do ręki świecę, próbując przemówić do ognia, bezskutecznie. Tylko serce, ogień płonący w piersiach, może naprawdę przemówić do ognia. Jedyne żywe płomiennym tchnieniem ludzkie serce potrafi skontaktować się z sercem wszechświata. Gdzie serce nie umie mówić, reszta pozostaje milczeniem.

**Wiatr krążył wokół ognia, wdychany i wydychany, postrzegalny i odczuwalny.** Nad strumykiem obok ogniska pochylały się głowy i woda zaczęła przyjmować lży. Nie masz za co dziękować i nie masz o co prosić, jeśli wcześniej nie przeprosiłeś. Wieczna bogini wody kruszyła i roztopiała zastygłe sole skostniałego organizmu, by móc przemówić bezpośrednio do swoich sióstr, do wód mieszkających w jego wnętrzu. Woda nie rozmawia z nami, woda rozmawia z sobą jedynie równą, bezpośrednio z wodą, którą oddała nam pod opiekę. Kiedy woda przemawia, nawet ogień zamienia się w słuch. Ktokolwiek chce przemówić do ognia, musi najpierw pokłonić się wodzie.

Powietrze, ziemia, ogień i woda zaczęły rozmawiać ze sobą w duchowej świątyni ciał. W najwyższym skupieniu szaman ponownie wziął do ręki pierzaste berło.

**Gdyby Watakame powiedzieli, że zakocha się w suczce, pewno by nie uwierzył.** Ale miłość taka jest. O nic nie pyta, nie wybiera i kiedy przychodzi, nie pozostaje nic do zrobienia.

**Wszystko zaczęło się pewnego dnia, kiedy Watakame ścinał drzewa, żeby przygotować do siewów parcelę.** Była to, bez wątplenia, praca powolna i ciężka, tak że rolnik przerwał ją na chwilę przed zachodem słońca, żeby uciąć sobie drzemkę. Spał głębokim snem i odpoczął, ale nie zdało się to na wiele: następnego poranka drzewa, które ścinał, z powrotem wyrosły. Ścinał więc je znowu i następnego ranka ponownie wyrosły ogromne. Kolejnej nocy miał sen. Synogarlica przyszła do niego we śnie i powiedziała mu, że ma porzucić uprawę pola i że powinien zbudować łódź. Wkrótce miała przyjść powódź i woda miała zalać całą ziemię. Watakame nie rozumiał słowa „po...wó...dź”, ale był jednym z tych ludzi, którzy wiedzieli, że przychodzących w snach wieści nie należy lekceważyć. Gdy tylko się obudził, rozpoczął budowę łodzi. Tym razem drzewa pomagały w budowie. Gdy ją zakończył, poczuł, jak spadają z nieba pierwsze krople deszczu. Zabrał więc suczkę, odpowiednią ilość kukurydzy i ruszył w drogę.

Okazał się dobrym budowniczym. Łódź przetrwała podróż, która nie wiadomo, jak długa była, ale księżyc zmieniał się kilkakrotnie na twarzy, a wiatry stawały się to chłodne, to znowu ciepłe. Watakame obserwował zmiany i uczył się je mierzyć, w wyniku czego wynalazł naukę.

Powódź zakończyła się i wody ustąpiły. Pierwszy rolnik wyszedł na ląd, znalazł odpowiednie miejsce i zaczął je odchwasczać. Wrócił szybko do domu, by przygotować sobie coś do jedzenia, gdy tymczasem, ku jego zaskoczeniu, znalazł na stole zrobione już ciepłe tortille. Jak to możliwe, skoro nie było nikogo innego na świecie, pomyślał. Czasem lubimy myśleć, że jesteśmy jedyni na świecie. W ten sposób czujemy się trochę ważni, chociaż nie zawsze jesteśmy tak ważni, jak nam się wydaje. Sytuacja powtarzała się przez kolejne dni. Nie wiedział, jak to się działo, ale zaczynał cieszyć się wspianiałym uczuciem, które daje świadomość dzielenia się z innymi. Życie odzyskało swój dar ciągłego zaskakiwania i niespodzianek, które powodują wewnętrzną radość.

Wkrótce Watakame poczuł niedosyt, wyłącznie zjadając tortille. Kto je robi? Dlaczego? Czuł, że musi znaleźć odpowiedź na te pytania. Kiedy rodzi się prawdziwa miłość, zawsze idzie w parze z niezaspokojonym głodem wiedzy. Watakame zaniedbał parcelę, całymi dniami snując się i wyobrażając sobie, jak nieznaną piękną postać przygotowuje specjalnie dla niego kukurydziane placki.

Pewnego dnia, zamiast pojsć jak zwykle w pole, schował się za oknem i zobaczył scenę, po której jego wzrok zabłysł, jakby dwie gwiazdy na nowo narodziły się na



Była już prawie piąta rano. Szaman ziewnął i wbił się głęboko w swój fotel, próbując zdrzemnąć się chociaż kilka minut po nocy rytualnych śpiewów. Granatowe niebo, raz nieco bliższe, raz dalsze, przybrało postać trójwymiarowego, skłębionego mięszsu, z lekką rozjaśnianego rozplywającym się światłem księżyca. Ognisko płonęło, oblewając obecnych uspokajającym blaskiem. Wokół panował bezruch i cisza. Nikt nie wiedział, co się działo, choć wszyscy czuli, że coś się wydarzyło. Nikt nie miał nic do powiedzenia, gdy rzeczy stawały się oczywiste bez słów. Wszyscy patrzyli wyciszonym wzrokiem to na falujące

jego twarzy. Odkrył, że gdy tylko wychodzi z domu, suczka, która towarzyszyła mu podczas powodzi, przeobraża się w piękną kobietę. Wyglądało na to, że ona od zawsze była w nim zakochana i dlatego zdecydowała się dbać o niego z czułością. Taka jest miłość. Zdolna do niezwykłych przeobrażeń. Większa niż słowa. Nie pyta, nie przebiera, a kiedy przychodzi, rzeczywiście nie pozostaje nic do zrobienia.

płomienie, to na otaczające krąg zarośla, to znowu w głąb siebie. Słychać było pierwsze pianie koguta. Bazanty i kuropatwy odpowiadały krzykiem z gałęzi drzew.

**Wstałem z hamaka i podrzuciłem suchego drwa do ogniska.** Podeszedłem do Juana po kolejną główkę kaktusa. Spojrzał na mnie, otwierając jedno oko i kiwając



sny są językiem bogów i że nigdy nie należy ich lekceważyć. Kiedy śnimy, sny mówią do nas po cichu i w tajemnicy, dlatego czasami widać rzeczy, które ciężko zrozumieć.

Juan był wtedy dzieckiem, ale wkrótce przestał nim być. Nie było mu z tym dobrze, bo między Indianami mówi się, że dorośli są trochę ślepowi, że ich zmartwienia przestają im oczy. I że dlatego tracą zdolność widzenia prawdziwego świata, który ukrywa się za codzienną rzeczywistością i który dostrzec mogą jedynie dzieci i niektórzy szamani.

Ten sen był bardzo dziwny. Jeleń zdecydował się w nim podarować Juanowi swoje serce i po tym, jak to zrobił, padł martwy. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Juanowi wyrósł we śnie ogon i rogi, tak jakby zamiast umrzeć, jeleń zaczął biegać wewnątrz jego ciała. Juan ścigał go godzinami, po czym strzelał z tuku, a wtedy strzała przebiła ciało samego Juana, który umierał i wydobywał z siebie ostatni dech. Gdy próbował o tym opowiadać, wszyscy śmiali się

głową. Poszedłem na ostatni tej nocy spacer po lesie. Słońce za chwilę rozpocznie rozświetlać horyzont. Przyroda za chwilę zacznie budzić się do życia. Mrok zacznie ustępować, oczy ponownie otworzą się po raz pierwszy na świat. Idąc przed siebie, z oddali usłyszałem głos, ostatnią tej nocy szamańską pieśń.

Juanowi śniło się, że zamieniał się w jelenia. I od momentu tego snu wszystko się dla niego zmieniło. Sny nigdy nie są przypadkowe. Jego dziadek powiedział mu, że

z niego. Nie zważał na ich słowa. Są ludzie, którzy mają duszę tak pełną bólu, że nie mogą zrozumieć, jak jeleń może biegać we wnętrzu ich własnego ciała. Dziadek był jedyną osobą w wiosce, która potrafiła mu doradzić. Nakazał mu opuścić wioskę i znaleźć tego jelenia, zanim znajdzie go ktoś inny, kto go zabije, nie wiedząc, po co to robi, albo polując dla przyjemności.

Tego samego popołudnia w lesie zobaczył go i rozpoznał od pierwszego momentu, gdy ich spojrzenia spotkały się. Jeleń wybiegł przed niego, po czym uskokzył, a Juan podążył w ślad za nim, oddalając się od wioski, od rodziców, od dziadka i od wszystkich miejsc, które znał. Zapadła noc i księżyc pozostawał jedynym towarzyszem Juana, kiedy zniknął jeleń. Gdy tylko napelniały go obawy, jeleń pojawiał się natychmiast z powrotem i pokazywał mu, że zawsze jest coś ważniejszego niż strach. Juan przez kilka dni nie wracał do wioski. Szukali go na przetartych ścieżkach i w dolinach, po czym uznali, że się zgubił i umarł. Jedynie dziadek wiedział, że jego wnuk dalej poluje i tłumaczył wszystkim w wiosce, że sny czasem zabierają nas

bardzo daleko, ale że zawsze wraca się do miejsca, gdzie mieszka własne serce. Niektórzy nie rozumieli tych słów, inni nie chcieli zrozumieć. Dziadek nie widział sensu niczego więcej tłumaczyć. Niektórzy dorośli są głusi na głos swojego wnętrza, dlatego nie mają dostępu do świata mądrości, dlatego zagubili dar widzenia prawdziwego świata.

Juan nie zdawał sobie z tego wszystkiego sprawy, szedł już od kilku dni bez jedzenia, bardzo zmęczony, gdy po raz kolejny go zobaczył. Wyciągnął tuk i strzała dosięgła jelenia, nadając sens jego ostatnim dniom. Juan zbliżył się do rannego zwierzęcia i ręką opatrzył ranę, przez którą ulatywało życie. Patrzył w pełne smutku i wdzięczności oczy jelenia, po czym objął go, pocałował w pożegnalnym rytuale i poczuł na twarzy ciepło jego ostatniego oddechu.

W hołdzie upolowanemu zwierzęciu Juan zebrał kamienie i rozrzucił na nich kwiaty. Na tym najpiękniejszym z wszystkich ołtarzy na pustyni złożył ciało swojego przyja-

ciela. Kiedy zdecydował wrócić do domu, zdał sobie sprawę, że wszystko odmieniło się w jego życiu. Miejsca, które wydawały się wcześniej niegościnnie, nagle nabrały sensu. Były ścieżkami, na których pozostawił swoje ślady jeleni, który poświęcił dla niego życie. Z każdym krokiem wydawały mu się bliższe i czuł, że rozumie je lepiej. Było to możliwe, bo w ostatnim swoim tchu jeleni podarował Juanowi błysk swoich oczu, w poszukiwaniu którego tak długo wędrował. To był najlepszy dar, jaki człowiek może otrzymać, dar widzenia. Dar przeznaczony wyłącznie dla dzieci i dla tych, którzy potrafią wsłuchać się w mądrość swoich snów.

Kiedy wrócił do wioski, wszyscy byli tak szczęśliwi, że urządzili dla niego festę. Ciekawe, że nikt nie zauważył wielkiej zmiany, która w nim zaszła. Jedynie dziadek zwrócił uwagę na cień Juana, z którego wyrastały ogon i rogi jelenia. Tylko wielcy mędracy potrafią dostrzegać to, co niewidzialne. Jest to możliwe, bo w młodości sami przeżywali przygody, dzięki którym otrzymywali najwspanialszy dar, dar widzenia prawdziwego oblicza świata.

Zaległa cisza. Szaman przeciągnął się na fotelu i wpatrywał się chwilę w jaśniejący na horyzoncie wschód. Wszystko stało się miękkie i łagodne. Pobudzane i uwrażliwione nocnymi modlitwami zmysły zaczynały chłonać dźwięki, zapachy i obrazy rodzącego się dnia, nie mogąc uwierzyć w pobudzone na nowo do życia bogactwo piękna. Rozedrgane nici poranka rwały się nad wygasającym ogniskiem i tkwały na powrót sieć łączącą wszystko ze wszystkim. Krew płynęła jak wielka rzeka, obmywając komórki ciała, bryzy powietrza owiewały tkanki i organy, promienie wschodzącego słońca dotykały serc.

**Kapłan poprosił wszystkich, by wstali.** Przyszedł czas, by podziękować staremu *Tatewari* i by się z nim pożegnać do następnego razu. Ręce szamana opatrywały otwarte nocą rany w uzdrowicielskich gestach podczas ostatnich modlitw i śpiewów. Zaczynało się to, co najlepsze. **Rozpoczął się dzień po dobrze odbytej ceremonii. Dzień narodzin, najpiękniejszy i najważniejszy dzień życia.** ■